

ARCHITEKTURA
PLACU DOMINIKAŃSKIEGO.

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
KATEDRA HISTORII ARCHITEKTURY
L 23855
POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
WYDZIAŁ ARCHITEKTURY
KATEDRA HISTORII
ARCHITEKTURY POLSKIE.
NR. INW. 238 n

Dr. J. S. ZUBRZYCKI.

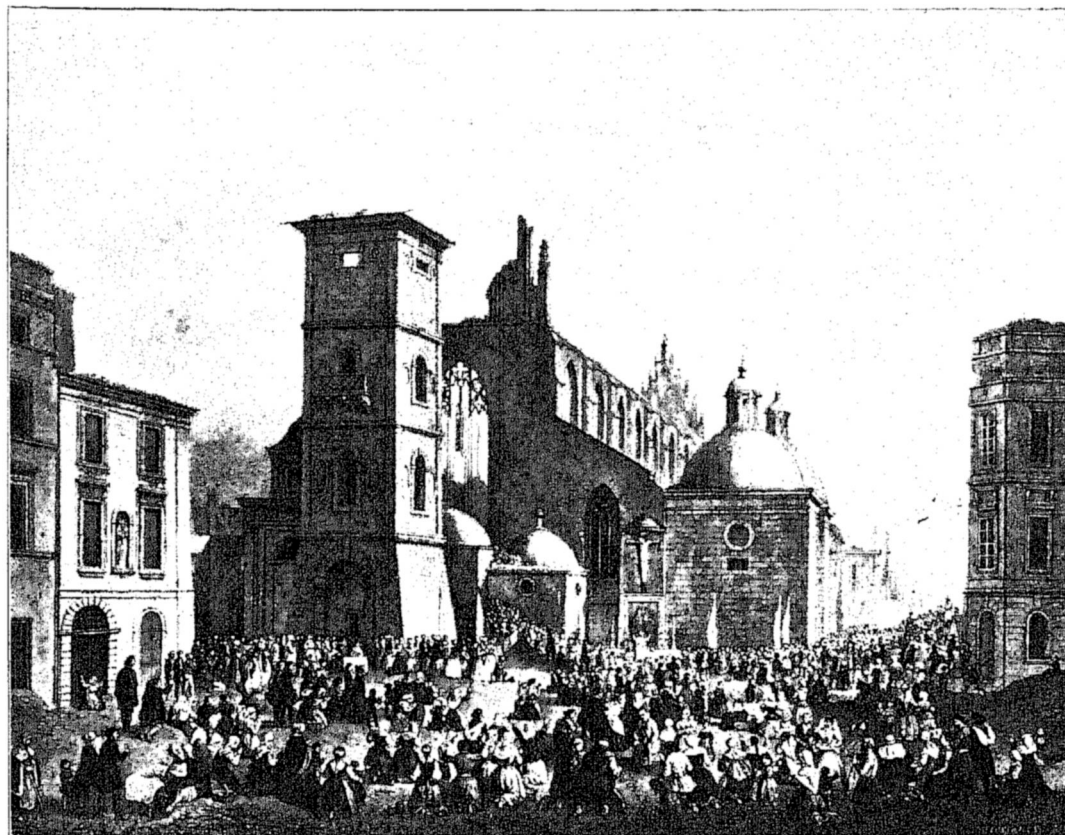
ARCHITEKTURA PLACU DOMINIKAŃSKIEGO W KRAKOWIE

NA POCZĄTKU XIX WIEKU.

(TRZY RYSUNKI I 1. TABLICA).



KRAKÓW · 1908
CZCIONKAMI DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO



Wsząd słyszymy i ciągle czytamy skargi na wady sztuki architektonicznej czasów naszych. Sarkania te są tak głośnie i ogólne, że wielu nawet nie ma odwagi wypowiedzieć swego zdania lub wyrazić swe zapatrywanie, ażeby go nie posądzono o dziwactwo!

Z drugiej strony panuje nad nami tajemnicza władza, która wyradza się z miłośnictwa do zabytków czasów odległych. Jest to siła wielka. Przyznać trzeba, bardzo szlachetna, godna uznania i rozpowszechnienia, godna wszelkiego szacunku. Jest to szkoła doskonała, jaka może budzić ducha, wskrzeszać uczucia i kształcić zmysł artystyczny nie tylko architektki, ale i każdego estetyka, każdego mistrza w swojej sztuce.

Jak wszakże wielką jest to prawdą, że pomniki te dawne niezrównanym bodźcem się stają dla krzewienia zapалу i bogactwa wyobraźni twórczej, tak znowu jest to wielką przesadą, gdy wedle ich miary sądzić dziś chcemy zdobycze artystyczne czasów naszych.

Zagrzewa nas i rozpala widok owych świadków kamiennych, wobec których stajemy pełni zachwytu i podziwu! Nie możemy wszakże żądać, aby sztuka dzisiejsza ściśle wzorowała się na przykładach dawnych. Jest to żądanie sprzeczności, nie dającej się pogodzić z życiem nowem, z wymaganiami nowemi i nowymi środkami technicznymi.

Jeżeli odtwarzamy style dawne na dziełach nowych, nie powinniśmy na ślepo powtarzać we wszystkim cechy dawnej sztuki, w dawnych wiekach prawdziwie do życia powstającej, ze wszystkimi jej niedostatkami i chromemi wadami. To bowiem, co ma swój urok w prawdzie dziejowej, co jest śladem szukania, powstawania, doskonalenia, — w wiernem naśladownictwie staje się karykaturą, a nawet satyrą!...

Przeświadczeni doskonale o tem, iż właściwie nie posiadamy sztuki dobrze nas tłumaczącej, iż nie możemy być dumni wskutek wytworzenia stylu, któryby epokę naszą wzorował symbolicznie — jesteśmy przyniewoleni do konieczności kształtowania na podstawie tylko tych stylów, jakie dostały się nam w spadku dziejowym.

Aby przeto tworzyć wedle stylów dawnych, aby posługiwać się ich formami dla obśony pożądanego piękna architektonicznego, musimy uczyć się tych stylów, musimy znać je dokładnie, jak najsumienniej, jak najwierniej.

Posiadając jednak zasób form danych, uzyskawszy biegłość w rozporządzaniu nimi, nie powinniśmy mimo to na ślepo ich odtwarzać.

Obowiązkiem architektury-artysty jest świat kształtów, do pewnego stylu należących, w sposób wolny i słuszny stosować do wymagań czasu swojego.

Tak sztuka stylowa przeciąga swe istnienie i nagina się do pojęć ducha.

Jest to dalszy rozwój, dalsze kształcenie stylów, jest to właściwie praca architektów od czasu baroka po dzień dzisiejszy.

Tak też architektura dziś objawia się w przeżywaniu stylów od XVIII wieku — tak posługiwać się musi stylami dawnymi w braku stylu swojego, własnego.

* * *

Nie zapominajmy atoli równocześnie o współczynniku bardzo ważnym przy sądzeniu dzieł zabytkowych. Jest nim urok zupełnie niezależny od samej istoty dzieła pod względem czysto artystycznym. Każda rzecz, osłoniąca tajemnicą wieków przeszłych, przemawia do widza głosem niezwykłym, idealnym, zachwycającym. Tu tkwi przyczyna poezji i rzecz można nawet wzniosłości niektórych dzieł architektonicznych.

Ruina zamku może stanowić wartość pod względem sztuki czysto architektonicznej bardzo małą, może nawet nie posiadać już jej wcale, albowiem ręka zdziercza ogołociła ją ze wszystkiego, co było takiego — a mimo to poezja ruiny wprowadza nas w uniesienie, w natchnienie.

Porównywanie przeto piękna, jakim nas przykuwają do siebie zabytki i pomniki sztuki z pięknem, które ma być osłoną dzieł architektonicznych czasów nam obecnych nie ma żadnej podstawy. Jest to błąd, który nie pozwala nam dobrze i sprawiedliwie ocenić zasadę samego piękna stylowego, bez względu na urok poetyczny, który dzieło to owiewa, zarazem nie przypuszcza możliwości krytykowania dążeń dzisiejszych, wręcz odmiennych i sprzecznych.

Chcąc osądzić piękno sztuki danego zabytku należy stanąć na stanowisku epoki, którego wyrazem jest to piękno.

Wynika stąd nielogiczność stosowania tych samych prawideł i wymogów, które panowały przed wiekami, do czasów dzisiejszych. Co niegdyś powstawało rzecz można wdzięcznie i zachwycająco wskutek wolności przypadkowej, dziś pod przymusem litery przepisów powstać tak nie może. Co dawniej powstawało prawie bezwiednie li z poczucia wysokiego artyzmu, działającego przez ręce mistrza sobie samemu oddanego, dziś wskutek analizy wszystkich czynników, przez ostrza krytyki ogólnej i przez despotyczne wymagania każdej jednostki, architektura dzieła nie bywa wyrazem twórcy jego, ale tłumaczem upodobania tej jednostki, która się cieszy posiadaniem dzieła.

Przykładem takiej swobody w rozwoju architektury może być plac niejeden celniejszych miast naszych, na podobieństwo uroczych placów i zakątków po dawnych miastach Europy.

Zapewne, nie moglibyśmy i w tej mierze wytrzymać porównania z miastami zagranicznymi. Celują one bogactwem o wiele większym, umiejętniejszym poszanowaniem wartości pomnikowej każdego szczegółu i po nadewszystko celniejszą wartością samego artyzmu.

Jest wszakże i u nas nie mało pod tym względem piękna. Za wzór posłużyć by powinien nam plac Dominikański w Krakowie, jaki do dziś się przechował w ar-

chitekturze swojej i jakiego obraz mamy przed sobą z epoki o jeden wiek przed nami cofniętej. Przy opisie poniższym poruszymy kilka stron, aby udowodnić, jak dawna swoboda wpływała na rozwój sztuki architektonicznej w przeciwieństwie do niewolnictwa, wśród którego dzisiaj wegetuje architektura, ledwie znaki życia objawiając. Jest bowiem zanadto skrepowaną, niema wolności rozwoju...

Uzasadnimy to kilkoma poglądami.

Stańmy z dala od kościoła Dominikańskiego i przypatrzmy się obrazowi.

* * *



Plac Dominikański w Krakowie nie należy do najpiękniejszych miejsc grodu naszego, mimo to jest godnym ściślejszej uwagi.

Wyróżnia się on zasadniczo bądź kształtem założenia swojego, bądź sposobem rozłożenia budynków, które go zamykają.

Nie jest on naprzykład takim placem jak św. Marka w Wenecyi, jak S. Maria Maggiore w Rzymie, jak Piazza del Popolo w Rzymie. Te bowiem, które tu wymieniliśmy, są zupełnie umiarowo zakreślone i prawie ściśle symetryczne, przyczem uwydatnia się ich oś główna, zatem środek placu i środek głównego budynku doń należącego. Najwspanialszym chyba wzorem takiego placu umiarowego będzie plac św. Piotra w Rzymie, otoczony i zamknięty zupełnie jednakowo po obydwóch stronach kolumnadą sławną i mający na swej osi budynek zupełnie symetryczny.

Co nas przedewszystkiem uderza na placu Dominikańskim w Krakowie, to brak symetrii, brak osiowości. Główny jego budynek, to kościół Śtej Trójcy nie przypada na linię środkową placu. Przednia wystawa kościoła jest w bok ku lewej ręce przesunięta, tak, że oś kościoła znacznie się rozmija z osią placu.

Podobnych placów nie brak po miastach europejskich, sięgających czasów średniowiecznych.

Wyróżniają się one zasadniczo od placów nowszych swoją, rzecz można, bezkształtnością.

We Wiedniu dajmy na to Karolinen-platz jest regularnym prostokątem zbliżonym prawie do kwadratu. Na środku jego, ściśle na osi geometrycznej, stoi kościół św. Elżbiety, którego „linja święta“ wpada na środek ulic przeciwległych, przód na oś ulicy „Alleegasse“, część kapłańska zaś na oś ulicy „Sofiengasse“. Widać tu uderzającą prawidłowość, która wzrasta jeszcze przez to, że nawet oś krzyżowa ko-

ściola, zaznaczona przez apsydy krzyżowe, wpada dokładnie na osie dwóch ulic bocznych stanowiących „Karolinen-Gasse.“

Tu prostokąt umiarowy, do kwadratu zbliżony, służy za podstawę placu.

Opera zaś paryska stoi na miejscu wolnem nieco odmiennego zarysu. Jest to mianowicie romb tak założony, że na osi jego dłuższej, łączącej dwa kąty ostre rombu, przypada oś główna budynku teatralnego, zarazem oś rombu i oś budynku stanowią przedłużenie „avenue de l'opéra“. Prócz tego oś poprzeczna opery dokładnie zgadza się z osią poprzeczną rombu, to znaczy z osią łączącą dwa jego kąty rozwarte, stanowiące zbiegi ulic krzyżowych. Widzimy tu znowu prawidłowość ściśle geometryczną i arytmetyczną.

Ratusz we Filadelfji mieści się na rynku dokładnie kwadratowym; oś główna ratusza przypada na osie dwóch ulic, wpadających w środek rynku, oś poprzeczna zgadza się z osiami dwóch ulic innych, również w środek budynku trafiających.

„Place de la Fayette“ z kościołem, „St. Vincent de Paul“ w Paryżu jest przykładem założenia placu prostokątnego w połączeniu ze zbiegiem ulic trafiających na otwarte miejsce przed kościołem, stanowiące ich skrzyżowanie a zarazem tworzące przestrzeń, skąd przewidziany jest główny widok na kościół.

Jeżeli na końcu wspomniemy jeszcze o placu centralnym w „Marseille“ wykreślonym na sześcioboku, dalej o placu „Holborn Circus“ w Londynie w ścisłym kole zatoczonym, wreszcie o tym sławnym „place de l'Étoile“ w Paryżu, placu założonym w kształcie koła, wpisanego w 14 bok umiarowy, ze środka którego rozbiega się dwanaście ulic na wsze strony — jeżeli podziwiać tu moglibyśmy całą symetrię i sztuczność układu — to dopiero poznamy różnicę ogromną, zachodzącą pomiędzy placami zagranicy z ostatnich czasów a placami sięgającymi pierwotnego układu miast średniowiecznych.

Co jest ich pierwszą najważniejszą charakterystyką? Oto zupełna niekształtność — zupełne pominięcie prawidłowego i równomiernego rozłożenia architektury w stosunku do danej przestrzeni budynkami otoczonej.

Czy poważylby się kto twierdzić, że kościół Maryacki przy rynku krakowskim jest ujmą piękności jego skutkiem skośnego założenia swojego względem boków i osi rynku tego? Rynek nasz, jeden z najpiękniejszych jako taki w Europie, mierzący przeszło 40.000 m² powierzchni — nic nie cierpi na tem, nic nie traci ze swej wspaniałości i nie doznaje żadnego uszczerbku, w wyglądzie architektonicznym, choć mury kościoła Maryackiego pozornie w okropnej są sprzeczności z linjami rynku!..

Wedle pojęć dzisiejszych prawideł przy regulacji miast, jakimże byłoby to błędem nie do przebaczenia, gdyby tak w czasach obecnych dozwolono gdziekolwiek na podobny chaos linji.

A jednak brak równomierności i ścisłego wykreślenia figur geometrycznych był w czasach średniowiecznych podstawą do kształtowań miejsc wolnych.

Na dowód przypomnijmy sobie naprzykład „Münsterplatz“ we Fryburgu w Bryzgawji. Jest to plac posiadający zaledwie jeden bok do linji prostej wytknięty, zresztą wszystkie boki stanowią linje połamane i poprzerywane to występami to wgłębieniami. Sam monaster stoi skośnie, jakby cośkolwiek po przekątnej nieforemnego kwadratu, z widocznym pogardzeniem wszelkiej prawidłowości w układzie!

Mógłby kto przypuszczać, iż niema w tem piękna, niema porządku wedle dzisiejszych wymagań od architektury miast naszych, ale nie potwierdzi tego żaden artysta prawdziwy, lekceważący cyfry i reguły, uznający natomiast poczucie naturalne, proste i ze swobody płynące.

Monaster w Strassburgu nie stoi także na placu zupełnie regularnym a plac katedralny w Padwi jest figurą zupełnie nieregularną, połamaną, bez żadnej symetrii w rozdziale ulic.

W Norymbergji plac św. Wawrzyńca czyli „Lorenzerplatz“ jest zupełnie bezkształtny, a środek jego zajmuje kościół św. Wawrzyńca bez najmniejszego stosowania osi ulic do główniejszych osi budynku pomnikowego.

Plac Dominikański w Krakowie ma wprawdzie w rzucie poziomym zarys prostokąta przybliżonego, jest jednak założony ze zupełną swobodą, widoczną w układzie linji domów jego. Nie trzymają się one ścisłej linji prostej a nadto, po prawej stronie, patrząc ku kościołowi, załamują się pod kątem prostym, tworząc kapryśny występ jednej części domu narożnego, jakby dla zaznaczenia dowolności, igrającej przez połowę z przypadkowością, samą ze siebie wypływającą, przez połowę z chęcią wyzyskania widoku.

Gdy atoli rozważymy stanowisko kościoła Dominikańskiego odnośnie do placu, o którym mowa, uderzą nas ciekawe spostrzeżenia. Nasamprzód bije w oczy każdego widza skromne nadzwyczaj utworzenie placu przed budowlą ogromną! Cały plac Dominikański, licząc długość jego od kościoła do ulicy Grodzkiej, nie przechodzi długości całego kościoła Dominikańskiego.

Przebija w tem ogromne lekceważenie przestrzeni wolnej, która otaczaćby miała budowlę. Jest to charakterystyka prawie ogólna, dotycząca rzecz można najpiękniejszych i najwspanialszych dzieł architektury wieków dawnych.

Niemal wszystkie katedry francuskie, najokazalsze i najpyszniejsze stoją po zaułkach, które nie pozwalają widoku wolnego na architekturę gmachu. To samo we Włoszech, Niemczech, Hiszpanji i t. d. Wszędzie zdala tylko widnieją szczyty, iglice helmów wieżowych i dachy — przybliżywszy się do pomnika sztuki, trzeba go szukać w pośród ciasnoty uliczek, otulających go zewsząd.

Prawda — nie daje to wygody, do której my nowocześni jesteśmy przyzwyczajeni, nie pozwala na obejmowanie całości z punktu doskonale obranego, nie każe podziwiać sylwety i perspektywy — ale... natomiast jakże podnosi cenność klejnotu, oprawionego w obramienie ściśle doń należące!...

Kościół Dominikański w Krakowie jest zupełnie podobnie okryty i osłonięty, jak tyle innych dzieł wielkich średniowiecza po stolicach Europy!

Boczna architektura jego nie dozwalała nigdy obejmowania wzrokiem całości; w dawnych wiekach, jak to poznać można z rysunku tu załączonego, oba boki kościoła przylegały do zabudowań klasztornych, tak iż wolny widok otwartym był tylko na część kapłańską jego od strony dawnych wałów i murów miejskich, tudzież częściowo na przednią wystawę kościoła od strony placu Dominikańskiego.

Nie liczono się nigdy z prawami perspektywy, nie uwzględniano wymagań widza, dla któregoby przeznaczać miano pewne punkty widzenia, celem objęcia wzrokiem wrażenia architektonicznego.

Dziś inaczej by postąpiono; zapewne zachowano by przedewszystkiem wolne miejsce na osi drzwi głównych kościoła, założono by symetrycznie obie strony placu i cieszą się, że prawom estetyki uczyniono zadość. Koniecznie tak by było!!!

A jednak... estetyka nie wymaga wykreślenia ściśle geometrycznego, bo zaiste nie na prostości linii i nie na równomierności kątów prostokąta lub widoku zależy piękno przestrzeni.

Plac Dominikanów w Krakowie, jak wszystkie podobne place średniowieczne lub z wczesnego Odrodzenia pochodzące, celują właśnie przez to całą kaskadą wdzięku i uroku, że nie trzymają się żadnych prawideł ani reguł.

Ani dwóch linii do siebie równoległych, ani jednego rzędu domów do prostej linii postawionych, ani jednego kąta prostego, ani po jednej stronie cośkolwiek równomierności lub porządku geometrycznego.

Wszystko z całą niezależnością bezwzględną ugrupowane w całość, imponującą przez różnaitość, przez bogactwo linii płaszczyzn, kątów i światła a cieni.

Wszystko w pozornym bezładzie powiązane przecie jednolitym węzłem tajemnym, który zajmuje oko i przykuwa widza.

Wszystko przykładem prawdziwej dowolności, powstającej z przypadku na przypadek, niczem nie krępowanej swobody układu, kaprysu nawet nie liczącego się z powagą gmachu, przed którym i obok którego powstać mają szeregi budynków mieszczańskich.

Ani szacunek dla idei, która przecie wtedy była potęgą świat cały prowadzącą, ani obawa pożaru, łatwo przenieść się mogącego z dachów naówczas gontowych, ani żadne inne względy nie wstrzymywały architektów dawnych od przybliżania domów mieszkalnych do budynków kościelnych nawet tak wielkich i poważnych, jakim był i jest kościół OO. Dominikanów w Krakowie.

Wszystkie te domy garnęły się i przybliżały jak mogły najbardziej pod skrzydła opiekuńcze Świątyni przemożnej — wszystkim wolno było przybudowywać się jak najściślej pod ściany architektury pomnikowej, bo nikomu nie przyszło nawet przez myśl, aby w tem tkwiła jaka ujma.

Z biegiem lat powstawały rzędy domów, których obraz, rzecz prosta, musiał wyobrażać system przystawiania dowolnego, a ponieważ nie trzymano się żadnych wytycznych, stąd wynikł obraz przypadkowości.

Przybudowywano się, jak każdemu było potrzeba. Przystawiano się, jak jego własność na ziemi tego wymagała, jak jego zapatrywania i potrzeby żądały, jak epoka stylowa, panująca, nakazywała.

Tak zatem, bez dalekiego zamiaru, powstawały domy, zamykające plac dany, z warunkami trzymania się tylko własnych wymogów, bez stosowania ich do perspektywy jakiej, lub do wyglądu architektury przeważającej.

Przyznać musimy, że drogą tą osiągnano najłatwiej najpożądańsze wyniki — bo nic nie dorówna tym uroczym obrazom, powstałym ze swobody i dowolności, nic nie zastąpi tej przypadkowości, dającej podstawy do bujnej różnorodności, grającej w przestrzeni wielością linii i płaszczyzn, bujnością kształtów i światła.

Tu leży przyczyna poezji, której jesteśmy wielbicielami, gdy znajdziemy się niespodzianie w pośród placów podobnych. Oczynia nas wrażenie, pobudzające wyobraźnię, jesteśmy przez wyobraźnię rozkolysani i patrząc tak na architekturę wtedy, gdy możemy się oddzielić od wpływów zewnętrznych, n. p. w noc księżycową, nie możemy nie uznać estetycznego oddziaływania jej na zmysły nasze.

Jakże te czynniki wszystkie zastąpić może dzisiejsza symetria sztywna, równomierność obojętna i prawidłowość konieczna, budząca jednostajność.



ARCHITEKTURA PLACU DOMINIKAŃSKIEGO Z WIDOKIEM NA KOŚCIÓŁ OO. DOMINIKANÓW W KRAKOWIE
Z KOŃCA XVIII W. I Z POCZĄTKU XIX WIEKU.
Z RYSUNKÓW DRA TEOFILA ŻEBRAWSKIEGO.

Dodajmy w pamięci, że plac Dominikański w Krakowie nie był niegdyś tak jak dziś niezamknięty w sobie, ale od zachodu przylegał do fantastycznej linii założenia kościoła WW. Świętych, jak to poznajemy z rysu położenia.

Mając to na uwadze, przyznać musimy, że bogactwo linii architektonicznych stanowiło doskonale tło dla obrazu całego kościoła Dominikańskiego.

* * *

Ktokolwiek bliżej jest obznajomionym z historią miasta Krakowa ten wie dobrze, iż przód tutejszego kościoła OO. Dominikanów nie tak dawniej wyglądał jak dziś się przedstawia. Przed głównymi drzwiami wchodowymi stała tutaj niegdyś kapliczka św. Antoniego z kopułą, a przed tą kapliczką jeszcze wieża, po pod którą było wejście właściwe do świątyni. Wzniósł ową wieżę w r. 1646 ks. Jan K. Morski, (ówczesny przeor klasztoru) i zwieńczenie pokrył miedzią.

Kiedy w roku 1850 straszny pożar Krakowa zniszczył cały kościół Dominikański, wówczas uległa nadwerżeniu sama wieża, zwłaszcza jej górna połowa. Musiano przeto zaniechać odbudowania jej przy odnawianiu całego kościoła, to też rozebrano ją do szczętu, znikła bez śladu.

Rysunek nasz, w nagłówku umieszczony, wyobraża stan murów wieży po pożarze, przedstawia kapliczkę św. Antoniego, o której dopiero co wspominaliśmy, wreszcie daje obraz, jak wówczas wyglądała architektura całego placu Dominikańskiego.

Zaciekawieć ten obraz może każdego, kto pragnąłby bliżej poznać, jak ukształtowanym był w połowie XIX wieku sam przód kościoła.

Jeżeli wszakże obraz ten porównamy z rysunkiem jeszcze wcześniejszym, jaki szczęśliwym zbiegiem wypadków ocalał wśród tak długiego czasu mimo rozmaitych zawichrzeń — to rzecz staje się jeszcze ciekawszą i wielce pouczającą.

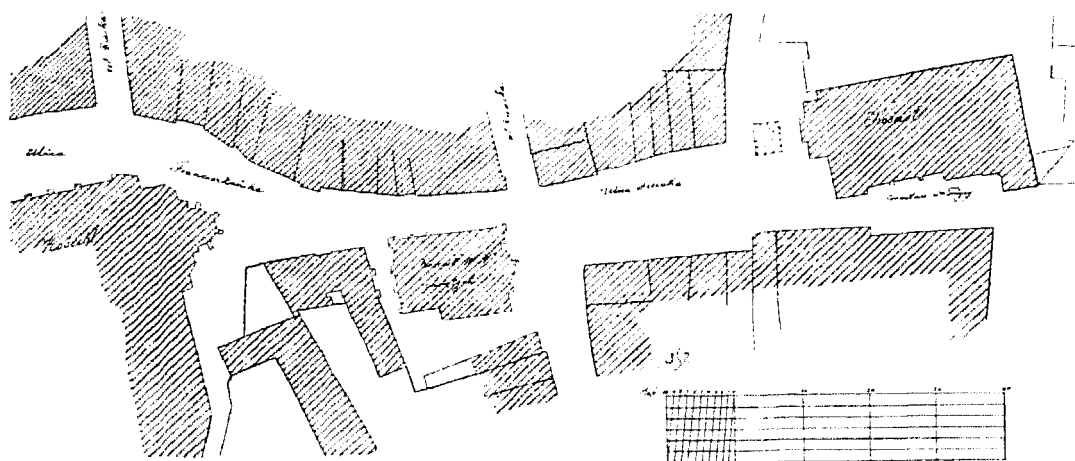
Twierdzić śmiemy, iż rysunek ten, zdjęty perspektywicznie z rzeczywistości, pochodzi z początku wieku XIX i że jest pióra budowniczego Teofila Żebrowskiego. Wiemy, iż pobierał on nauki w Krakowie i tu dłuższymi czasy przebywał — w r. 1831 powróciwszy z dala, osiadł na stałe. — Miał wielkie zamiłowanie do historii i do zabytków starodawnych, wskutek czego pozostał jednym z najpierwszych archeologów naszych, najbardziej też zasłużonych w tym przedmiocie.

Jemu to przypisać chcemy autorstwo rysunku, jaki mamy przed sobą na tablicy załączonej. Przypuszczenie nasze popieramy domysłem, iż w Krakowie w onym

czasie nie było prawie nikogo danego, kto by tak gorliwie zajmował się starożytnościami, zwłaszcza architekturą, a powtóre, kto by tak dobrze i wiernie odtworzyć umiał całą perspektywę obrazu, jaki uderzał miłośnika piękna na placu Dominikańskim.

Na początku wieku XIX plac ten zwał się ulicą Szeroką, jak dowodzi tego mapa katastralna, senacka, pochodząca z r. 1808, z czasów senatu rzeczypospolitej.

Z rysu położenia, tu przedstawionego



Rys położenia placu Dominikańskiego w Krakowie – według stanu z końca XIX wieku.

widać dokładnie, jak był on zamkniętym sam w sobie, bo z dwóch boków dłuższych ciągnęły się, jak dzisiaj, rzędy domów, od wschodu odgraniczał go kościół Ś-tej Trójcy, a od wschodu przylegał doń równo z linią ulicy Grodzkiej kościół WW. Świętych. Był to plac w ściślejszem słowa znaczeniu jak dzisiaj, bo stanowił figurę w sobie zawartą podczas gdy dzisiaj po zburzeniu kościoła WW. Świętych łączy się więcej z dalszą częścią przestrzeni wolnej, zwanej obecnie placem WW. Świętych.

Plac Dominikański, czyli jak ongi go zwano ulicą Szeroką, nie był, jak widać z rysunku, wykreślony z rozmysłem, lecz powstał z przypadku. To też boki jego nie są do siebie równoległe wcale. Rząd domów południowy biegnie wprawdzie w linii prostej, ale przed kościołem występuje znacznie, tworząc kąt, będący załamaniem, odpowiadającym mniej więcej kierunkowi przedniej ściany byłej wieży dominikańskiej. Rząd zaś domów północnych założony jest lekko w formie linii wklęsłej w ten sposób, iż narożnik od strony kościoła trafiał w oś wieży Dominikańskiej. Bok placu od strony wschodu był dawniej wcale odmiennym od wyglądu niniejszego. Przewszystkiem linja odgraniczenia jego była tu fantastycznie połamaną albowiem od tła kościoła występowała swobodnie wieża, zupełnie odosobniono stojąca, dalej między wieżą, a rzędami domów południowych wyciągnięty był mur, w którym umieszczona furtka prowadziła na cmentarz św. Trójcy, jaki mieścił się w tem miejscu, gdzie dziś jest ulica Dominikańska. Bok wreszcie placu zachodni przypierał do ulicy Grodzkiej,

a przez nią do części kapłańskiej kościoła WW. Świętych, łącząc się dalej po obu stronach tego kościoła z ulicami dwiema, otaczającymi z trzech stron kościół WW. Świętych, jak to widać z rysu położenia.

W ten sposób plac Dominikański łączył się z placem WW. Świętych.

Widzimy z całego rozkładu poziomego, jak nie starano się tutaj wcale o symetrię, nie dążono do równomierności i do prawidłowego rozmierzenia linii. Przeciwnie zdano się od początku na przypadkowe powstawanie linii placu. Ani jedna linja zupełnie prosta, ani jedna oś budynku w zgodzie z którąkolwiek linją środkową placu, ani jedna równoległość, ani jedna myśl utworzenia ulicy, któraby odpowiadała osiowości architektonicznej.

Zupełna wolność, swoboda i niezależność. Przy takim ukształtowaniu placu można było wówczas mówić zaiste o prawdziwej poezji w kamieniach, zwłaszcza gdy uprzytomnimy sobie, jak odmiennie wyglądał bok wschodni placu, a jak odmienny bok jego zachodni.

Gdyby dziś przypadkiem miano założyć tak dwa budynki kościelne przy jednym placu, nawet nikt nie zastanawiałby się nad tem, aby mogło to być inaczej jak przez założenie obydwóch wystaw przednich czyli fasad kościelnych ku placowi.

A jednak tak nie uczyniono.

Dlaczego?

Bo po nad ideą porządku i ładu przymusowego, a bezdusznego panowała idea wyższego porządku i symbolika podnieściejsza, pełna uduchownienia.

Ideą tą była chęć dobrowolna służenia przeznaczeniu, dla którego kościół wznoszono. Kościół dawniej stawał z wiary, a wiara ta trzymała się znaku, iż świątynia Boża musiała być skierowaną ku wschodowi, ku stronie dnia wciąż powstającego, ku dniowi przyszłości. Przekonanie to o wielkości znaczenia symbolicznego w ułożeniu architektury było tak wielkie i potężne, iż nie wahano się bynajmniej skierować tak „linję świętą“ kościoła Marjackiego na wschód i zachód, choć wiadano dobrze, że linja ta nie będzie w zgodzie z linjami rynku i z linjami ulic.

To też i do wnętrza placu Dominikańskiego nie skierowano przodu kościoła Ś-tej Trójcy dlatego, jakoby tego architektura wymagała. Bynajmniej, stało się to na zasadzie symbolicznego ustawienia budynku. Na odwrót nie założono przodu kościoła WW. Świętych ku wolnej przestrzeni placu Dominikańskiego, albowiem było to niedopuszczalnym dla wiary (Rysunek na końcu).

A czyż powstała z tej przyczyny ujma dla wyglądu placu?

Bynajmniej.

Przeciwnie spotęgowała się różnorodność, bujność linii, wzmożło się bogactwo architektury wymagającej tu czego innego jak tam.

Musimy podnieść to i na to nacisk położyć, gdyż taka swoboda w zestawianiu architektury zewnętrznej była możliwą chyba tylko w czasach średniowiecznych, kiedy jeżeli nie powszechnie, nie wyłącznie, to przeważnie panowała odmienna zasada, bezwzględna na pozór, a w istocie uwzględniająca ideę nie poszczególną, do danej przestrzeni się odnoszącą, ale ideę ogólną, obowiązującą dalej i szerzej.

Trudno nie przyznać, iż powstawał przez to wdzięk i urok, na który za prawdę symetrią ściśle geometryczną i regularnością matematyczną nigdy się nie zdobęda.

Gdzie przeważa matematyka, tam ustępuje architektura miejsca inżynierji, jakiej owocem zdaje się być nowoczesny wzór wieży, to jest wieża Eifla, wyrozumowana i obliczona do każdego nita, ale poczucia wyzbyta.

* * *



Nasz obraz główny, szkicowo rzucony a przedstawiający widok placu Dominikańskiego ku kościołowi Ś-tej Trójcy, jest bardzo ciekawym przyczynkiem do historii Sztuki Krakowa.

O wieży przed kościołem OO. Dominikanów wiemy wszyscy. Mamy pojęcie jak wieża ta wyglądała w murach z „Albumu Wilna“, skąd zaczerpnęliśmy obrazek w nagłówku umieszczony. Mało wszakże kto wiedział, jak wieża ta była górą zwieńczona, jaki miała kształt charakterystyczny.

Zdawało się, że pozostanie to zagadką na zawsze.

A jednak... dzięki rysunkowi, jaki tu na osobnej tablicy przyłączamy, możemy sobie pojęcie tej architektury ciekawiej uzmysłowić.

Szkic nasz, jeżeli nie rysunek, pochodzi z czasów sięgających jeszcze końca XVIII wieku, a twierdzenie to popieramy okolicznością bardzo ważną. Gdy bowiem na mapie katastralnej z roku 1808 nie znajdujemy już ani śladu z oparkania murowanego, odgraniczającego cmentarz Ś-tej Trójcy, to na szkicu, prawdopodobnie przez Teofila Żebrawskiego rysowanym, jest on jeszcze doskonale utrzymany w całości, razem z furtką. Ciągnie się on tam od muru wieży aż do budynku klasztornego, nawet od drugiej strony wieży widać go w dalszym ciągu ku ulicy Stołarskiej.

Z drobnego tego na pozór szczegółu wyrokować chcemy o dawności rysunku. Gdy parkanu nie znajdujemy w mapie katastralnej z r. 1808, sądzić byśmy mogli, że parkan wtedy już nie istniał. Jest to zgodne z prawdopodobieństwem, albowiem wiemy na pewno, że w początku wieku XIX znoszono u nas wszystkie cmentarze przykościelne (w Warszawie cmentarz Świętokrzyski powstał w r. 1781 — cmentarz Powązkowski w r. 1792— u nas w Krakowie cmentarz Rakowicki w r. 1801).

Żebrawski mógł nawet nie pamiętać parkanu owego, urodzony bowiem w r. 1808 i to w Wojniczu, kiedy dorósł, cmentarzy przykościelnych w Krakowie zapewne już nie widział.

Przypuścić z tego powodu możemy śmiało, że oparł się on niezawodnie na jakimś rysunku dawniejszym, dobrze mu znanym, może na rysunku którego Radwańskiego albo Andrzeja albo Feliksa, z których Feliks był architektem i Kraków dawny znał doskonale (*1789—†1861). — Dlatego, świeżo mając na uwadze cmentarz Ś-tej Trójcy, pozostały przypuszczalnie w resztkach nagrobków, dorysował tu stan pierwotny.

Za dawnością widoku naszego, na szkicu wyobrazonego, przemawiają jeszcze względy inne, uwydatniające się przez porównanie go z obrazem w nagłówku umieszczonym. Ten ostatni wyobraża nam stan murów i budynków tuż po pożarze Krakowa r. 1850. Widzimy tam miejscami jeszcze stosy gruzu. Architektura zaś kamienic jest już wręcz odmienna od tej na szkicu zaznaczonej. Uderzającą jest mianowicie właściwość ich jedna, niezwykła. Okna bowiem nie tylko dolne ale i I piętra wszystkie są silnie a bogato okratowane, czyli mówiąc językiem ówczesnym zaopatrzone w ostrowia żelazne. Są one bezsprzecznie pozostałością wieku XVII i XVIII, a szczególnie do historii Krakowa odnosząc, wieku XVIII. Był to sposób zabezpieczania się przeciw napadom nieprzyjacielskim, nader często się powtarzającym. Na obrazku po pożarze zdjętym nie widzimy takich ostrów żelaznych nigdzie na I piętrze, tylko w oknie na dole. Służy to za dowód, iż krąt przed r. 1850 w oknach I piętra już nie było — ani w jednym oknie nie było! — Usunięcie ich nagle przed pożarem jest trudne bardzo do przypuszczenia, w obec tego twierdzić możemy, że czas dłuższy upłynąć musiał, zanim architektura kamienic zmieniła się zupełnie wedle obrazu po spaleniu względnie do szkicu przed pożarem. Na obrazku w nagłówku druga kamienica od rogu placu Dominikańskiego i ul. Stolarskiej ma już ścianę dachową zupełnie poziomo dach zakrywającą. Na szkicu ta sama kamienica posiada jeszcze dach dwuspadowy z rynną w pośrodku domu, skutkiem czego powstały dwa półszczyty trójkątne, pomiędzy spadkami których umieszczona była rynna, mająca odlewkę daleko po przed kamienicę wystającą.

Taką samą rynną, w pośrodku domu urządzoną, z odlewką o jakie 3 m. przed dom wystającą, widać na szkicu tuż przed domem poprzednio opisanym.

Dom narożny placu dominikańskiego i ulicy Grodzkiej, dziś p. Suskiego, miał taki dach w ten sam sposób założony, czego dowodem otwór w połowie frontu

jego umieszczony, stanowiący wylot dla wody deszczowej. Była tu przeto prawdopodobnie znowu rynna wzdłuż domu urządzona. Przemawia za tem ściana szczytowa falisto przyozdobiona, nie ulega ale istotnie kryjąca za sobą dwa spadki połaci dachowych, u zbiegu których w najniższym miejscu wypływ wody się mieścił.

Wieża Dominikańska bądź co bądź budzi najwyższe zajęcie. Jest wiernie oddana, gdyż oba wizerunki, tak z obrazu, jak ze szkicu, doskonale się zgadzają.

Ten sam otwór, za bramę i przechód do kościoła służący, to samo szkarpowe założenie murów przyziemnych, także same okna I i II p. ten sam ganek na II piętrze. W ogóle wszystkie szczegóły doskonale się zgadzają ze sobą.

Jest to dowodem, iż rysunek obrazu i rysunek szkicu są wierne w sobie.

Jeżeli zatem architektura wieży przetrwała tak samo do pożaru, to nic dziwnego. W architekturze kościelnej zmiany stylowe odbywały się bardzo rzadko, zaledwie co kilka wieków.

Zmiana wszakże architektury kamienic, do placu Dominikańskiego należących, świadczy o przeciągu czasu mniej więcej półwiekowym, upłynionym pomiędzy stanem, jaki mamy na szkicu. a stanem, jaki przedstawia się na obrazku w nagłówku.

To nas przekonywa, iż szkic załączony pochodzi z końca XVIII wieku. Oparto go prawdopodobnie Teofil Żebrawski na rysunku dawnym. Wieżę doskonale znać musiał z pamięci własnej, albowiem w Krakowie często przed pożarem przebywał.

Zwieńczenie tej wieży godne jest zaciekawienia. Sposobem średniowiecznym przechodziło ono w czworobok umiarowy, po nad gzemsem koronującym na kwadracie założonym. Nic nie przeszkadzało artyście ówczesnemu, aby do baroku, w jakim wieża stała, zastosować wzór ośmioboku średniowiecznego. Zdradza ona cokolwiek pewne podobieństwo ze zwieńczeniem wieży Bożego Ciała.

Ta ostatnia jest u dołu założoną ściśle w duchu średniowiecznym, odpowiednim do charakteru całego kościoła. Nic więc dziwnego, że ośmiobok od dołu ciągnie się ku górze i że dlatego ośmiobocznem jest zwieńczenie.

Tu atoli, na wieży OO. Dominikanów, ośmiobok ten nie miał uzasadnienia. Wiemy, iż wieża Bożego Ciała była zwieńczoną w r. 1635 -- wieża Dominikańska dopiero w 11 lat później.

Oczywista rzecz, iż zwieńczenie wieży tej ostatniej powstało na wzorze pierwszej. Tak też rysunek przedstawia kształt baniasty, zasadniczy. Jest on więcej jeszcze barokowym i przechodzi w kształt cebulasty.

Co wszakże najlepiej mówi za wzorowaniem zwieńczenia wedle wieży Bożego Ciała, to te igliczki barokowe wyrastające z powierzchni bani. Na wieży dominikańskiej występują one zupełnie tak samo jak na wieży Bożego Ciała. Ta ostatnia, niema mowy, jest o wiele piękniejszą i szlachetniejszą.

W każdym razie, biorąc całość na oko, ogólna architektura kościoła Dominikańskiego w połączeniu z wieżą barokową o żywej linii zwieńczenia, przemawiać musiała malowniczo i dość oryginalnie.

To odłączenie wieży od budynku, bez przesady twierdząc, musiało potęgować wrażenie piękna przestrzennego, albowiem w perspektywie silnie odznaczało grą światła i cieni występy i zagłębienia rozmaitych płaszczyzn architektonicznych.

Nie jest owo założenie wyjątkowym. W Polsce lubiano często w ten sposób wieżę budować na przedzie kościoła, stwarzając u spodu tejże bramę i główne wejście na cmentarz przykościelny.

W Rzeszowie do dziś dnia stoi wieża kościelna, przed wiekami należąca do oparkania. Po pod wieżę było wejście do kościoła.

W Czortkowie, na Podolu, nad Seretem, stała wieża o kilkanaście metrów od kościoła, również mieszcząca u spodu bramę wchodową na cmentarz i obejście dookoła kościoła OO. Dominikanów.

W Odporyszowie podobnie po pod wieżę wchodzi się do świątyni.

Podobnych przykładów bardzo wiele.

Rzadszą oryginalnością były owe kaplice umieszczane między wieżą a kościołem samym, kaplice, które widzimy na obrazku w nagłówku i na szkicu rysunkowym. — Wynikły one bezwątpienia z upodobania nadzwyczajnego do założeń kaplicznych, za przykładem wielkich katedr kraju naszego i zagranicy.

* * *



Wzobrawszy to wszystko, cośmy powiedzieli, nietylko wnioskujemy ale i twierdzimy, że plac Dominikański (czyli ulica Szeroka po dawnemu), w Krakowie należał bezsprzecznie do najwdzięczniejszych zakątków, przepelnionych architekturą żywą i grającą na wyobraźni.

Same kamienice nastęrczały dla oka nieskończenie wiele różnaitości w ukształtowaniu linii. Powodem tego była ta okolicznait, iż dachy miały połączie swoje

wzdłuż murów granicznych, zatem na przedzie od ulicy powstawały rzędy szczytów, półszczytów, przyczółków i attyk, działających żywością form na widza przyjemnie i artystycznie.

W tym względzie okazuje się, iż przepisy nasze obecne wiele błędzą pod względem estetycznym, gdyż polegając na zakładaniu gzymsów poziomych, przekazują martwość bezwiednie, bez wyjścia!.. Prawda, --- używają u nas czasami szczytów także, lecz nie są one w zgodzie z potrzebą, z konstrukcją. Mają znaczenie czysto dekoracyjne, bez związku z rozumową istotą zespołu organicznego, ba! czasem nawet są szyderstwem, obliczonym na to, aby widza w błąd wprowadzać i udawać przed nim sztukę na to, aby była tam gdzie jej zgoła nie potrzeba!...

Architekci dawni nie zakładali szczytów dla ozdoby, ale przyozdabiali szczyty wynikające z potrzeby istotnej!!!

.

Plac zresztą Dominikański należał do miejsc wybranych, przez to, iż przylegał do dwóch kościołów, czyli że dwie architektury pomnikowe stanowiły zamknięcie jego.

Jak to wykazaliśmy, zupełna swoboda w rozmieszczeniu tych budynków stała się bezwiednie przyczyną uroku, jakim musiał on celować.

Z tego jedyne go względu szkoda wielka, iż uprzątnięto z widowni kościół WW. Świętych — wskutek zburzenia architektury, odgraniczającej plac Dominikański od strony zachodniej, plac ten właściwie stracił wszystko, bo stracił charakter placu a teraz dopiero stał się ulicą Szeroką! —

Dla Krakowa była to strata pod względem artystycznym jedna z najpoważniejszych, był to cios, którego niestety nic nie naprawi!...

Patrząc na szkic rysunkowy, tchnący wiekami dawnymi, jakich już przed oczyma zmysłu mieć nie możemy, oczyma duszy odtwarzamy sobie życie ludzi — praojców naszych, którzy żyli wpośród tych niemych znaków sztuki, jakby zrosli z nimi. Każda budowla setki lat towarzyszyła pokoleniom. Dziś prędko bardzo zmienia się wyraz ulic i placów, tak że nawet jedno pokolenie nie może przywiązać się do piękna architektonicznego, z niem zżytego.

Ale niegdyś architektura była bezwiedną wychowawczynią poczucia estetycznego, bo latami długimi serca ludzkie nawykły do niej, to co z uczucia wypływało, wpływało naodwrot na uczucie. Istniało zrozumienie, szanowanie, przywiązanie.

Nawet ta studnia drewniana o kolowrocie z rękojeścią wężykowatą, o daszku skromnym — taka prosta, nasza, jakże ona dostrajała się do całości... jakże ona potulnie i pokornie jednoczyła się z zaciszem tego miejsca...

Znikła ta swoboda, ta luźna fantazja, przepelnionem uczuciem gwarząca...

Nastał rząd przepisów, paragrafów, podniosły się walki osobistych poglądów bez końca sprzecznych i sprzecznych — nikt nie może być s o b ą, bo wszyscy chcą, aby każdy czuł i działał wedle wszystkich!

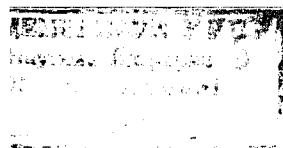
Sztuka architektoniczna popadła w niewolnictwo i stoi pod pręgierzem kary za to, iż w pościgu za naśladownictwami staje się coraz więcej bezduszną, martwą i milczącą...

Wróćmy sztuce wolność... swobodę, a podźwignie się z niemocy prędzej jak myślimy! —



Kraków, dnia 29 lutego 1908 r.

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
WYDZIAŁ ARCHITEKTURY
KATEDRA HISTORII
ARCHITEKTURY POLSKIEJ



3
268

17/6

TEGOŻ AUTORA PRACE:

ZWIĘZŁA HISTORJA SZTUKI

FILOZOFJA ARCHITEKTURY

BAZYLIKI ŚREDNIOWIECZNE

ARCHITEKTURA KOŚCIOŁÓW MARJACKICH W POLSCE

NAJNOWSZE WYDAWNICTWO:

„SKARB ARCHITEKTURY W POLSCE“

WYCHODZI ZESZYTAMI.

PRZEDPŁATA NA CAŁE ALBUM O 100 TABLICACH

30 KORON.

REDAKCJA: Dr. J. S. ZUBRZYCKI — KRAKÓW, KILIŃSKIEGO 4.



BIBLIOTEKA GŁÓWNA

238n.

PL 49